



Szkoła przyjaciół – budowanie motywujących relacji

Zdzisław Hofman

Rita Pierson – amerykańska nauczycielka występująca na konferencjach prezentowanych na portalu ted.com mówi:
Uczniowie nie uczą się od nauczycieli, których nie lubią.
Polubić nauczyciela to znaczy spotkać na swojej drodze takiego pedagoga, który potrafi akceptować dziecko, otoczyć je poczuciem bezpieczeństwa i uwagi.

Spotkałem na przystanku autobusowym moją nauczycielkę rytmiki sprzed 52 lat – uczyła naszą pierwszą klasę w Szkole Muzycznej. Nawiązałem rozmowę, przypomniałem się – o dziwo pamiętała, rozmowa toczyła się dalej w autobusie. *Wie Pan, dzieci to lubiły te moje lekcje.* Kiedy zobaczyłem jej promienny uśmiech, ten sam co przed 52 laty, wiedziałem, dlaczego lubiliśmy te lekcje. Uśmiech pozostał ten sam i przywołał te same emocje, jakie wzbudzał we mnie w pierwszej klasie. Podobne uczucia wzbudzają we mnie spotkania z moimi kolegami i koleżankami sprzed 50 lat ze szkoły, gdzie razem spędzaliśmy tyle czasu, razem uczyliśmy się pod okiem niezwykle uważnych i przyjaźnie nastawionych pedagogów. Teraz mogę to wytłumaczyć wpływem neuronów lustrzanych na naszą motywację, na nasze współodczuwanie, na nasze bycie razem.

Wpływ relacji i zaufania na osiągnięcie efektów rozwojowych

Przyjaźnie wymagać to znaczy tworzyć bezpieczną atmosferę współpracy i stawiać wysokie, adekwatne do możliwości ucznia wymagania. Z ogromną wdzięcznością wspominam moich nauczycieli, pedagogów, którzy umieli stworzyć klimat wymagań oparty o wspólny szacunek

i dbałość o wzajemne relacje – więzi. Wspominam jednego z moich nauczycieli na uniwersytecie, profesora Tadeusza Baszyńskiego, który do perfekcji opanował umiejętność stawiania wymagań połączonych z dbałością o podejście relacyjne. To podejście przejawiało się nie tylko dobrym słowem, ale także dbałością o miejsce naszych ćwiczeń i wykładów, które zawsze było tak przygotowane, że wiedzieliśmy, że nigdy niczego nie zabraknie w pracowni – świeże odczynniki i materiał do prowadzenia doświadczeń zawsze był na miejscu. Nie wypadało nie przygotować się, niezręcznie było się nie nauczyć, nikt z nas nie chciał przysporzyć zmartwienia Profesorowi, wiedzieliśmy, jak nas ceni, jak dba i jak jesteśmy dla niego ważni.

Rita Pierson – amerykańska nauczycielka występująca na konferencjach prezentowanych na portalu ted.com mówi: *Uczniowie nie uczą się od nauczycieli, których nie lubią.* Polubić nauczyciela to znaczy spotkać na swojej drodze takiego pedagoga, który potrafi **akceptować** dziecko, otoczyć je poczuciem bezpieczeństwa i uwagi. Akceptacja nie oznacza zgody na przekraczanie norm zachowań i regulaminów. Czym innym jest niezgoda na negatywne postawy, a czym innym akceptacja osoby. Każdy uczeń, a szczególnie ten „trudny”, potrzebuje akceptacji. Drugim warunkiem budowania wzajem-

nego szacunku jest **autentyzm**. Dzieci są często „uczulone” na udawanie, granie, wchodzenie w role przez dorosłych, także nauczycieli. Powoduje to, że mają zaburzone poczucie bezpieczeństwa, coś „zgrzyta” w komunikacji z nauczycielem. Spójność zachowań, emocji i myśli jest kluczem do skutecznego nawiązywania relacji w klasie. To oczywiście nie oznacza, że mamy ulegać trudnym emocjom w ich obecności, okazywać swoje zniecierpliwienie czy niechęć. Bardzo pomocna jest wtedy umiejętność postugiwania się dyscypliną emocjonalną – zarządzaniem własnymi emocjami, mimo że szkolne życie dostarcza nauczycielom bardzo wielu napięć i negatywnych odczuć. Pisze o tym Charles C. Manz w książce „Dyscyplina emocjonalna”. Bycie autentycznym to bycie prawdziwym, gotowym na postępowanie się otwartością w nawiązywaniu „krzepiących” relacji. Trzecia fundamentalna umiejętność w budowaniu relacji z uczniami to zdolność do postugiwania się **rozumieniem empatycznym**. Nauczyciel potrafi spojrzeć na rzeczywistość oczami ucznia, wyobrazić sobie, co by czuł, gdyby był w jego sytuacji. Wystarczy sobie przypomnieć to, co było ważne i trudne dla nas, gdy sami byliśmy jeszcze dziećmi, uczniami. Przez taki filtr dobrze jest spojrzeć na swojego ucznia. Od takiego wspomnienia rozpocząłem ten artykuł, pisząc, co dla mnie jako ucznia było najważniejsze: być zauważonym przez nauczyciela, by się do mnie uśmiechał i by wiedział, jak jest dla mnie ważny – choć to nie było łatwe w okazaniu, umiałem na pewno odwzajemnić szczery uśmiech i wiem, że robiłem to często – taka klasowa **reguła wzajemności** (reguła opisana w książce Roberta B. Cialdiniego „Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka”).

Rolę relacji w motywowaniu uczniów oddaje anegdota opowiadająca o Janie Bosko. Do tego mistrza wychowania i nauczania przychodzi chłopak (kiedyś nazywany „ulicznikiem”, teraz pewnie określony by został jako „zagrożony wykluczeniem społecznym”, przychodzi, aby oddać się pod

wspierający nauczyciel to taki, który mnie dobrze zna i któremu na mnie zależy – stawia wysokie wymagania, które są jasne i uczciwe, jest sprawiedliwy

opiekę w ośrodku dla „trudnej młodzieży”. Wychowawca pyta: *Co ty umiesz? Czy umiesz pisać?* – *Nie umiem* – odpowiada chłopak. – *A umiesz czytać?* – *Nie umiem*. – *Umiesz się modlić?* – *Nie umiem*. – *A może umiesz gwizdać?* – *Umiem gwizdać* – odpowiada chłopak. – *To zagwizdźmy razem* – odparł wychowawca. To słowo **razem** jest w tym wypadku kluczem do wzbudzenia motywacji i wsparcia ucznia. Zaczniemy od tego, co już jest twoim zasobem, a nie od tego, co jest absolutnym brakiem. Zaczniemy od tego, co może dać nam wspólnie satysfakcję i możliwość współpracy. Razem – to znaczy, że z mistrzem robię to, co najlepiej mi wychodzi,

mogę odnieść pierwszy – może skromny – sukces. Łatwiej będzie uczyć się i trenować te umiejętności, które już nie są takie łatwe – wiedząc, że można liczyć na wsparcie wychowawcy.

W raporcie z realizacji programu „Wsparcie tutoringu we wrocławskich gimnazjach” pod redakcją Agnieszki Zembrzuskiej czytamy opinię ucznia: *Wspierający nauczyciel to taki, który mnie dobrze zna i któremu na mnie zależy. Stawia wysokie wymagania, które są jasne i uczciwe. Jest sprawiedliwy*. Uczniowie cenią sobie wymagających nauczycieli. Trzeba jednak pamiętać, że same wymagania nie wystarczają, potrzebne jest jeszcze „podejście” – bycie zaangażowanym w kontakt z uczniem.

Prowadząc szkolenia dla nauczycieli, często powtarzam prostą i uniwersalną zasadę: „relacje przed zadaniem”. Realizacja zadań jest bardzo ważna, to podstawa działań edukacyjnych, ale ich skuteczność jest większa, kiedy wykonujemy je wspólnie i poprzedza je nie sympatii, wspólnoty, wzajemnych powiązań nacechowanych emocjonalnie.

Autorytet rozbudza ciekawość

Relacje oparte na akceptacji, wzajemnym szacunku i skutecznej komunikacji wspierają autorytet pedagogiczny. Jest on wypadkową pozytyw-

nego nastawienia i wszechstronnych kompetencji społecznych nauczyciela. Wymaga stałego wysiłku i dbałości ze strony pedagoga. Prawie nie istnieje już autorytet formalny, nie wystarczy pełnić funkcję nauczyciela, trzeba jeszcze zainwestować w zawodową pasję i zaangażowanie.

Mój pierwszy kierunek studiów uniwersyteckich to biologia. Zostałem przyjęty w latach 70. na studia bez egzaminu jako olimpijczyk, w czasach gdy biologia była oblegana – dziesięciu kandydatów na jedno miejsce. Skąd wzięty się moje zainteresowania właśnie biologią? Wszystko dzięki nauczycielce. W czwartej klasie przyszła do nas na pierwszą lekcję Pani od przyrody, urzekła całą klasę swoją wielką pasją, była promiennie uśmiechnięta i całą swoją osobą pokazywała nam, że niczego bardziej nie lubi jak prowadzić z nami lekcje. Była wielką miłośniczką wszystkiego co żywe, umiała nas zafascynować niebywałymi i nieznanymi formami życia. To wystarczyło, nie trzeba już było żadnych zabiegów motywacyjnych. Jeżeli lubisz to, co robisz i lubisz tych, z którymi pracujesz, to nie potrzebujesz innego uzasadnienia na rzecz ważności przekazywanych treści. Intuicja podpowiada, jak zaciekawić, jak dotrzeć, jak stworzyć klimat, w którym rodzi się ciekawość.

W NASA wielu wybitnych profesorów potrafi prowadzić zajęcia z małymi dziećmi, wyjaśniając im założeń fizyki czy astronautyki w taki sposób, że dzieci słuchają, robiąc wielkie oczy ze zdziwienia. Warto przytoczyć zastysznaną historię. Po wyjściu dzieci – sześciolatek – z pokazów z fizyki mała dziewczynka, zapytana, jak się podobało, odpowiada z wypiekami na twarzy: *Już nie chcę być fryzjerką, teraz będę fizyczką i będę pracowała na uniwersytecie. Czyż może być większy komplement dla nauczyciela, popularyzatora wiedzy?*

Ktoś może powiedzieć, że łatwo budować autorytet pedagogiczny w relacji z małymi dziećmi, trudno buduje się autorytet wśród młodzieży gimnazjalnej, która jest przecież taka trudna, pozbawiona szacunku dla dorosłych, negująca wartości. Z trzydziestoletniego doświadczenia pracy z młodzieżą odpowiem, że wcale nie jest trudno, może trzeba go budować inaczej, może z większą uwagą. Ta nawet najtrudniejsza młodzież też

jest wdzięcznym partnerem do pracy, trzeba tylko umieć dostrzec się, postużyć się własną wrażliwością, autentyzmem. Być tak blisko, jak to jest tylko możliwe i konsekwentnie przyjaźnie wymagać. Trudniej jest wzbudzić w nich zaufanie, ale jeżeli zaufają, to bardzo procentuje i pomaga w dalszych relacjach. Trzeba zawsze pamiętać, że okres buntu, który nam dorostym często tak bardzo przeszkadza, jest naturalnym zjawiskiem. Bez niego rozwój młodego człowieka jest niepełny. Mimo że przejawy buntu mogą irytować, to ktoś z nas, obecnie dorosłych, nie buntował się przeciwko światu naszych rodziców i nauczycieli? Jak pisze Margaret Mead w książce „Kultura i tożsamość”, cytując Maxa Lerner: *Każdy dorastający człowiek przechodzi dwa zasadnicze okresy rozwoju: w pierwszym identyfikuje się z pewnym wzorcem – ojcem, starszym bratem, nauczycielem – w drugim odrzuca ten wzorzec i gwałtownie go zwalcza, by wzmocnić swą własną tożsamość.* Dowcipnie ilustruje to Mark Twain, pisząc: *Gdy miałem 16 lat, mój ojciec nagle zgłupiał, gdy miałem 25 lat, nadspodziewanie szybko zmądrzał.* Wiedza o zjawisku akceleracji i praktyczna umiejętność jej wykorzystania chroni nas często przed popełnianiem wielu błędów, a nawet potrafi ocalić nasz autorytet.

Często młodzież dostrzega naszą nauczycielską, czasem ukrywaną, bezradność wobec zmieniającej się rzeczywistości, np. wobec świata sieci. Widzi to, że nie radzimy sobie i używamy nieskutecznych narzędzi, namawiając np. do wyścigu szczurów. To na dłuższą metę niszczy i autorytet, i relacje. Konieczność osiągnięcia lepszego wyniku powoduje utratę zaufania, sympatii, przyjaźni – płacimy zarówno my, jak i młodzież, bardzo wysoką cenę. Ewa Wilk w „Polityce” nr 21 z maja 2015 w artykule „Wirus egoizmu” pisze: *Dziś uczeń dostaje jasny sygnał społeczny: im inni będą gorsi od ciebie, tym ty zajdziesz wyżej. To hodzi skrajny indywidualizm.* Motywatorem staje się rywalizacja z kolegami, rówieśnikami, odmawianie pomocy, a tym samym osłabianie relacji. W efekcie: działanie antyrozwojowe i antymotywacyjne.

Uważność pedagogiczna/ mindfulness. Bez niej trudno jest skutecznie wspierać młodych ludzi w rozwoju

Mistrzowie wychowania to osoby charakteryzujące się wyjątkową wprost koncentracją uwagi na osobie wychowanka. Jak się tego nauczyć? Jak taką umiejętność wyćwiczyć? Trzeba trenować. Należy zacząć od wypracowania umiejętności kontrolowania własnych emocji. Nie można, bez względu na okoliczności, pozwalać sobie na utratę spokoju. Radykalne i pospieszne reakcje nie pomagają nauczycielowi zbudować zaufania i autorytetu u podopiecznych, wręcz przeciwnie. Aby nie reagować emocjonalnie, dobrze wstrzymać się z podejmowaniem działań pod wpływem silnego wzburzenia, zgodnie z zasadą „po pierwsze wystudzić”, odroczyć swoją reakcję w czasie, a przez to nabrać dystansu i podjąć działania, które będą adekwatne i skuteczne. Warto odwołać się tu do opisywanej ostatnio często inteligencji emocjonalnej oraz dyscypliny emocjonalnej (Ch. C. Manz). Impulsy emocjonalne są zaraźliwe. Zarówno autentyczny spokój, jak i nieopanowana złość to wirusy infekujące uczniów.

Jeżeli będę prowadził działania wychowawcze czy dydaktyczne na poziomie bardzo rozedrganych emocji, to moja skuteczność będzie znikoma. Moja mistrzyni i nauczycielka kompetencji psychologicznych Elżbieta Sottys uczyła swoich wychowanków, że kiedy poddajemy się silnym emocjom, to włącza się w naszej głowie tryb przypominający „mózg gada”, którego dwie podstawowe funkcje to atak albo ucieczka. Zatem najpierw „wystudzić”, a następnie zaplanować interwencje. Odczekać i w spokoju brać się do działania.

Co jeszcze jest ważne w ćwiczeniu uważności? Zbieranie informacji (werbalnych i pozawerbalnych) płynących od uczniów oraz tych, które płyną z mojego ciała. Co dzieje się w moim ciele, gdy próbuję się skonfrontować z drugą osobą. Ciało zawsze reaguje, podpowiada. Czy to zauważamy,

rejestrujemy, zastanawiamy się, stawiamy pytania o źródło? Proste pytanie „co się dzieje?” zadane sobie lub uczniowi już może naprowadzić na rozwiązanie problemu. Zgromadzone w ten sposób informacje nie służą ocenie osoby, z którą się kontaktujemy, a jedynie poszerzeniu pola wzajemnych relacji, opartych na hipotezach – domniemyanych przyczyn zachowań i reakcji ucznia. Im więcej może powstać takich hipotez, tym bardziej poszerza się możliwość oddziaływania. „Mikroreakcje dają makrowłaściwości” to ulubione powiedzenie mojej nauczycielki Elżbiety Sottys, której autorytetowi i mądrości zawdzięczam ogromnie dużo

mikroreakcje dają makrowłaściwości

własnych dokonań pedagogicznych. Kiedy uważnie potrafię wychwycić mikroreakcje płynące od uczniów, mogę uprzedzić poważne zakłócenia zachowania czy ich osobiste lęki. To decyduje

w ogromnej mierze o mojej pedagogicznej i dydaktycznej skuteczności. Jeżeli utrzymuję skupioną uwagę i podtrzymuję kontakt wzrokowy z moimi uczniami, to wiem, że wspieram zarówno relację, jak i zaciekawienie. *Pan to tak mówi do każdego z nas z osobna, a pani Iksińska to jakby do sufitu* – usłyszałem kiedyś od uczennicy.

Zarówno dla uczniów, jak i dla nas nauczycieli ważne jest, aby dbać o tzw. odprężoną uwagę, która wspiera zarówno skupienie, jak i motywację. Pojawia się, gdy jesteśmy wypoczęci, skupieni na zadaniu i odkrywamy przyjemność z jego wykonywania. Stąd już blisko do stanu najwyższej motywacji, do stanu *flow* – odczuwania szczęścia z procesu, w którym przyszło nam działać.

Co nas angażuje, co nas inspiruje

Nic tak nie wzmacnia motywacji, zarówno naszej, jak i naszych uczniów, jak poczucie celu i sensu. Jeżeli wiem, po co wykonuję tę czy inną pracę, to chęci i proces, a także efekt, są lepsze. Odnajdywanie celu, nadawanie sensu to fundamentalne narzędzia motywacyjne. Autorzy słynnej niegdyś książki „Rewolucja w uczeniu” – Gordon Dryden i Jeannette Vos postawili w niej tezę: *Rzeczy osobiście ważnych uczy się dziewięciokrotnie szybciej*. Doświadczyłem tego we własnej pracy

nauczycielskiej w starym czteroklasowym liceum. Pierwsza klasa: botanika, bardzo ją lubię, starałem się najlepiej jak umiałem, ale młodzież twierdziła, że nie fascynuje się botaniką. W drugiej klasie zoologia – nie jest to moja ukochana dziedzina, też nie szło. W trzeciej klasie między innymi anatomia człowieka, fizjologia z elementami biochemii – moje ulubione dziedziny, a i młodzież odkrywała w tym wiedzę o sobie, o rozwoju, o ważnych dla nich zjawiskach z życia wziętych. Mimo że było to trudne, to nadspodziewanie łatwo przyswajali i często jako dorośli ludzie pamiętają (jak się spotykamy, to wspominają te nasze fizjologiczne dyskusje i pytania). Jeżeli potrafisz wzbudzić u siebie i u innych fascynację jakąś dziedziną, motywację swoich uczniów masz zapewnioną.

Warto przysłuchiwać się matym dzieciom, jak efektywnie się uczą, zadając ciągle pytania. Te z pozoru irytujące pytania to najgłębsza analiza otaczającego świata, jakiej dokonuje mały, niedoświadczony, ale ogromnie zmotywowany człowiek. Trzylatek codziennie zadaje około 400 pytań. Tak poznaje otoczenie, tak zbiera wiedzę i doświadczenie. Kiedy w wieku 6 lat trafia do szkoły, to dowiaduje się, że od zadawania pytań są nauczyciele i nie służą one uczeniu, a kontrolowaniu poziomu wiedzy uczniów. Cenny impuls edukacyjny i motywacyjny zostaje zapomniany i oduczony, czasem zarezerwowany dla tych najbardziej odważnych i dociekliwych. Przypomina mi się tu zabawna anegdota opowiedziana przez Johna Lennona: *Kiedy miałem 5 lat, mama mówiła mi, że szczęście jest kluczem do prawdziwego życia. Gdy poszedłem do szkoły, zapytali mnie, kim chcę być, gdy dorosnę. Odpowiedziałem: Chcę być szczęśliwy. Powiedzieli mi, że nie rozumiałem pytania. Ja im powiedziałem, że nie rozumieją życia.*

Zdaniem neurobiologów, między innymi Geralda Húthera, autora bestselleru roku 2014 „Wszystkie dzieci są zdolne. Jak marnujemy wrodzone talenty”, jednego z bohaterów filmu Erwina Wagenhofera „Alfabet”, nie można wzbudzić motywacji zewnętrz-

nej, tak jak nie można sprawić, aby ktoś odczuwał głód. Można jedynie tworzyć warunki, w których motywacja, podobnie jak apetyt, będą większe. Jednym z takich uwarunkowań jest umiejętność doceniania. Nie chwalenie, bo to bywa zawodne, ale właśnie emocjonalne docenianie. Dzielenie się osobistym wrażeniem, uczuciem w stosunku do ucznia. *Jestem z ciebie dumny, podoba mi się twoja praca, to co zrobisz jest dla mnie ważne.* Niby pochwała, ale bez chwaleń. Pochwała jest zwykle oceną, wartościowaniem, niepotrzebnym i często nieobiektywnym. Informacja zwrotna o wrażeniu,

uczuciu, jakiego doświadcza nauczyciel, obserwując wykonywanie zadania przez ucznia, wspiera motywację i relacje.

Wszystko, co nas otacza i co otacza uczniów, może być skuteczną inspiracją, impulsem do poszukiwań. Sport, muzyka, taniec, działania plastyczne to najskutecz-

niejsze czynniki inspirujące, o ile je lubimy i stosujemy. Nic tak nie wzmacnia wewnętrznego dialogu z samym sobą, jak twórczość plastyczna. Aktywność sportowa to wzmocnienie koordynacji lewej i prawej półkuli, ruch zakotwicza myśl. W bezruchu nasz mózg słabo przyswaja i analizuje informacje. Podstuchiałem kiedyś na korytarzu w szkole – nauczyciel do ucznia: *Jeśli nie poprawisz się z francuskiego, to zabronię ci chodzić na chór.* Można to sparafrazować: *jeśli nie polubisz tego, czego nie lubisz, to zabiorę ci to, co najbardziej lubisz.* To zwykły szantaż, działanie antymotywacyjne.

Każdego coś motywuje, ale jak to coś znaleźć?

Nie istnieją takie czynniki, które motywują wszystkich w jednakowym stopniu. Motywacja to bardzo osobista i często intymna relacja. Moja miłość do biologii nie wzięta się z zainteresowania tą wiedzą, tylko z dziecięcego uwielbienia dla nauczycielki. W liceum uwielbienie na szczęście się powtórzyło, profesorka od biologii była także naszą wychowawczynią, miała świetną metodę „zdziwienia”. Była zadziwiona i zachwycona, gdy

mistrz uczy własnym przykładem, całym sobą pokazuje, co jest ważne, a szczególnie uczy roli i znaczenia relacji i wzajemnego szacunku

ktoś z nas przyniósł jakąś ciekawostkę, jakiś okaz do szkoty. Wyrażała w niekłamany sposób, że tego nie wiedziała i bardzo się cieszy, że jesteśmy tacy dociekliwi i interesujemy się, a przy okazji ona też czegoś nowego może się nauczyć. Wielu z nas to bardzo motywowało. Dodatkowo nocne dyskusje i rozmowy, jakie toczyliśmy z nauczycielką na wycieczkach i rajdach. Uwielbialiśmy to i nie wiedzieliśmy, że to inwestycja naszej wychowawczynie w więzi. Jeśli nas dobrze pozna i my ją poznamy, będzie jej łatwiej pracować, będzie bardziej efektywna jako wychowawca. *Poznawaj i daj się poznać* – to taka prosta reguła.

Kilka praw motywacji:

- **Aby motywować innych, sam muszę być zmotywowany.** Jeśli przychodzę na zajęcia zmęczony, wyraźnie zniechęcony, to ten nastrój udziela się moim uczniom. Uczę jedynie tego, że wiedza, którą przekazuję, jest nudna, niewarta wysiłku, często obarczona strachem przed oceną.
- **Motywacja nie trwa wiecznie.** Jest dobrem rzadkim. *Panie Boże, spraw, żeby mi się chciało tak jak mi się nie chce* to często powtarzane hasło. Obwiniamy się za lenistwo, za brak motywacji. Warto spojrzeć na to z innej strony: co by było, gdybyśmy byli stale zmotywowani, my czy nasi uczniowie na 100%? Taki stan mógłby zaszkodzić, osłabić odporność, wzbudzić jeszcze większy poziom stresu. Często się też słyszy, że motywacja najskuteczniej działa, gdy nie jest za wysoka, najlepsza taka średnia, nie odbiera sił, nie powoduje przeskoczenia własnego sukcesu, nie staje się hipermotywacją.
- **Współuczestniczenie motywuje.** Uczyć się i pracować w dobrym towarzystwie: to bardzo zobowiązuje. Grupa daje siłę i uznanie. Do wspólnej nauki najlepsze są małe 2-3-osobowe grupy. Łatwiej o wspólny sukces i trudno popaść w stan, zwany „próżniactwem społecznym” (trzy osoby pracują, a czwarta nie może się „dopchać”, stosuje unikanie).
- **Motywujące jest poczucie rozwijania się.** Jeśli jestem świadom, że to, co robię, wzbo-

gaca mnie, daje mi osobiste korzyści rozwojowe, staję się przez to bogatszym wewnątrznie człowiekiem, jeśli mam na to namacalne dowody. Wtedy nie potrzebuję ocen, ponagleń, przymusu. Tam gdzie występują zewnętrzne oceny, staramy się głównie uzyskiwać te pozytywne, a unikać tych negatywnych, bardzo łatwo dochodzi do pojawienia się zewnętrznego przymusu, nasilającej się presji. Presja na wynik pozostaje presją, a nie stymuluje poczucia rozwoju. Zaczyna działać stara uczniowska „reguła 3x3: zakuć, zaliczyć, zapamiętać”.

Każdego coś motywuje – trzeba tylko znaleźć to „coś”, a aby znaleźć, trzeba rozmawiać!

Więcej na ten temat w książce Grażyny Wieczorkowskiej-Nejtardt „Inteligencja motywacyjna. Mądre strategie wyboru celu i sposobu działania”.

Każde dziecko zasługuje na mistrza

To tytuł wykładu, który prezentuje Rita Pierson na portalu ted.com. Czy każdy uczeń znajduje mistrza? Pewnie nie. Ja miałem to wielkie szczęście, że spotkałem wybitnych nauczycieli, przyjaciół młodości – **mistrzów**. Pokazali, że nie tylko warto poznawać wiedzę, gromadzić informacje, ale przede wszystkim uczyli nas, jak się uczyć, w jaki sposób przetwarzać informacje. Mistrz uczy własnym przykładem, całym sobą pokazuje, co jest ważne, a szczególnie uczy roli i znaczenia relacji i wzajemnego szacunku. Motywacja i inspiracja przebiega pomiędzy osobami, pomiędzy nauczycielem i jego uczniem. Rita Pierson kończy swój wykład słowami: *Jak potężny byłby Świat, gdyby nasze dzieci nie bały się podejmować ryzyka, nie bały się myśleć i gdyby miały mistrza. Każdy dzieciak na niego zasługuje, na dorostego, który zawsze będzie w niego wierzyć, który rozumie potęgę dobrych relacji i dopinguje, żeby uczeń dał z siebie wszystko.*

Zdzisław Hofman jest trenerem kompetencji psychologicznych, socjoterapeutą, trenerem biznesu. Współtwórca i wieloletni prezes Stowarzyszenia KLANZA. Tutor w programie Liderzy PAFW – współpracownik Szkoły Liderów.